

MICHAŁ GŁOWIŃSKI

Retoryka nienawiści

Uwagi, które pozwalam sobie przedstawić, jedynie w niewielkim stopniu łączą się z określonym zamiarem teoretycznym, wynikają z obserwacji obecnego, dominującego od kilku lat, stylu dyskursu publicznego: bujnie rozwija się retoryka nasycona agresją, nazywać ją będę retoryką nienawiści, to ona jest praktykowana w najróżniejszych sytuacjach i zwykle zmierza do wyraźnie zarysowanych celów. Istnieją i funkcjonują inne odmiany retoryki, w tym retoryka empatii, odgrywają jednak znacznie mniejszą rolę. Środkami retoryki nienawiści posługują się osoby rozmaicie uplasowane w przestrzeni publicznej, w pewnych sytuacjach tożsama jest ona z językiem władzy i jej akolitów, sięgają po nią polityczni przywódcy, zajmujący najważniejsze stanowiska w państwie, działacze mniej lub bardziej poważnych organizacji, ale też zawodowi propagandyści i dziennikarze zajmujący się komentowaniem bieżących wydarzeń. Jako przedmiot nienawiści traktowany może być każdy, kogo uważa się za wroga, którego należy zniszczyć (im szybciej, tym lepiej!); w tym ujęciu bycie wrogiem jest pewną z góry wyznaczoną rolą, całkowicie nie podmiotową, to znaczy niezależną od osoby, której by taką pozycję przyznano (podobnie rzeczy mają się, jeśli chodzi o instytucje i organizacje). W obecnej polskiej sytuacji istnieje w zasadzie jeden tylko człowiek, który ochronie podlega – Jan Paweł II, ataki na Jacka Kuronia, Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Czesława Miłosza, by przywołać może najbardziej wymowne czy wręcz drastyczne przykłady, świadczą, że ograniczeń w tej materii niemal się nie respektuje.

Jako przeciwstawienie retoryki nienawiści traktować można retorykę empatii. A ona, nawet gdy powołana dla celów polemicznych, wobec osób, instytucji, organizacji wysoce krytyczna, wykazuje dla drugiej strony pewne zrozumienie, uznaje, że to, co mówią jej przedstawiciele, co reprezentują i do czego zmierzają, nie jest po prostu wynikiem złej woli, bandyckich zamierzeń, podłych i potępiania godnych gier. To prawda, nie we wszystkich sytuacjach społecznych retoryka empatii jest możliwa. Są przypadki, których nie sposób traktować w sposób empatyczny, choćby różnego rodzaju zbrodni, w tym także dokonywanych z pobudek ideologiczno-politycznych, trudno bowiem wyobrazić sobie postawę empatyczną w mowach oskarżycielskich w powojennych procesach

Prof. dr hab. Michał Głowiński, członek rzeczywisty PAN, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa. [Szkic ten był referatem na konferencji naukowej „Retoryka i etyka” zorganizowanej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w kwietniu br.].

zbrodniarzy hitlerowskich, choćby w procesie Eichmanna, czy w procesach staliniwskich oprawców. Mowy prokuratorskie w tego rodzaju procesach są jednak zjawiskiem szczególnym, a tutaj nie zajmujemy się retoryką prawniczą. W interesujących nas przypadkach empatyczność retoryki polega przede wszystkim na tym, że mówca, publicysta, komentator jest w stanie choćby w stopniu minimalnym zrozumieć racje tego, z którym polemizuje lub którego oskarża. Innymi słowy nienawiść i pogarda nie stają się czynnikiem bezwzględnie dominującym w wypowiedzi.

W rozróżnieniu retoryki nienawiści i retoryki empatii, choć nie jest to przeciwstawienie ogarniające całość zjawisk, podstawowym kryterium jest stosunek do tego, przeciw komu dyskurs jest skierowany. W sposób najprostszy rzecz można ująć tak: w retoryce nienawiści jest on pojmowany jako wróg, a więc ktoś wyzbyty wszelkich racji, ktoś, kogo w życiu publicznym trzeba wszelkimi dostępnymi środkami zdezaktywować, unieszkodliwić czy wręcz zniszczyć. W retoryce, nie wykluczającej choćby minimalnego udziału empatii, ten, z którym podmiot polemizuje, przeciw któremu kieruje swą wypowiedź, traktowany jest jednak nie jako wróg, ale przeciwnik. Oczywiście, trudno przeprowadzić precyzyjne rozróżnienie semantyczne między kategorią wroga i kategorią przeciwnika. Ktoś mógłby powiedzieć, że jest to różnica stopnia, a więc przeciwnik byłby wrogiem w wersji złagodzonej, nie aż tak wielkim. Wydaje mi się wszakże, iż chodzi o coś więcej. Kiedy mówi się o wrogu, w walce z nim stosować można środki wszelkiego rodzaju, takie, które nawet nie były początkowo przewidywane przez tych, którzy praktykowali retorykę nienawiści. Dobitym przykładem historycznym jest rozwijająca się przez wieki propaganda antysemita, która w końcu doprowadziła do ideologii hitlerowskiej i została spointowana Holocaustem. Oczywiście, jest to przykład szczególnie drastyczny, nie jedyny zresztą w dziejach, wystarczy przypomnieć choćby to, co stało się udziałem Albigensów zwalczanych jako jedna z grup heretyckich. Nie szukam analogii tych strasznych praktyk w dzisiejszej Polsce, przypadki te jednak ujawniają ze szczególną ostrością charakter zjawiska. Jest znamienne, że kategorią wroga posługują się ideologie totalitarne, by przypomnieć tylko „wroga klasowego”, a więc jedno z podstawowych zawołań z ideologicznego repertuaru komunizmu. Rzecz przedstawia się następująco: z wrogiem się walczy, z przeciwnikiem można jednak w pewnych okolicznościach i po przyjęciu pewnych założeń rozmawiać, istnieje zatem pewna płaszczyzna porozumienia. Są to różnice zasadnicze, określają one zasób i charakter stosowanych środków retorycznych, a także wyznaczają ich cele. Niestety, w obecnym polskim dyskursie publicznym dominuje zdecydowanie retoryka nienawiści. Ma ona rozmaite przejawy i ujawnia się w nader rozmaitych postaciach. Chciałbym się nad tym zatrzymać, zanim zajmę się środkami retorycznymi, które nienawistnym celom służą.

Zwraca uwagę zarówno niebywale zróżnicowanie podmiotów, które tego typu retorykę uprawiają, jak towarzysząca im różnorodność wykorzystywanych form. Jest to

w pewnym sensie zjawisko bez ograniczeń. Uprawianie tego rodzaju retoryki nie charakteryzuje tylko jakiejś grupy, jest stosowane niemal powszechnie. A więc nie jest to tylko forma werbalnego działania ugrupowań z marginesu politycznego, wegetujących w takim czy innym zakamarku, które wysławiając się w ten sposób, wyładowują swoje frustracje albo w sposób cyniczny chcą skupić na sobie uwagę. Nie jest to też forma działania jedynie jednostek w rodzaju Leszka Bubla, opętanych nienawistną ideą. Gdyby tak się działo, zjawisko ograniczałoby się do enuncjacji skrajnej prawicy¹. Od ostatnich wyborów, czyli od roku 2005, sprawy układają się inaczej. Retoryka nienawiści stała się w dużej mierze językiem władzy, oczywiście nie w całej rozciągłości, tak wielkiego zasięgu nie osiągała ona nawet w systemach autorytarnych. Jest to niewątpliwa osobliwość w państwie, aspirującym do miana demokratycznego. I tu właśnie ujawnia się kolejna niezwykłość: retoryka nienawiści jest w stosunkowo niewielkim stopniu eksploatowana przez ugrupowania opozycyjne. W ich wystąpieniu odgrywa ona rolę znikomą, nawet gdy jest odpowiedzią na mowę władzy. Ta dysproporcja jest wysoce charakterystyczna, choć może wydać się paradoksalna, bo przecież – sądzić można – ci, co obecną władzę kwestionują i dążą do jej przejęcia, mają więcej danych do posługiwania się ostrymi środkami niż ci, którzy są jej aktualnymi posiadaczami.

Będąc świadomym w najgrubszym zarysie, kto retorykę nienawiści w dzisiejszej Polsce uprawia, możemy przejść do omówienia jej poszczególnych postaci. Interesują mnie tu wyłącznie formy funkcjonujące w mowie publicznej, nie biorę pod uwagę ich odmian – by tak to nazwać – „prywatnych”, znanych z sąsiedzkich kłótni, wszelkiego typu pyskówek czy awantur w pijalniach wód ognistych. Jednakże jeśli owa „forma prywatna” przenika do wiadomości publicznej, stając się elementem walki politycznej, traci prywatność, staje się formą mówienia publicznego – nawet jeśli to się dzieje bez wiedzy osoby mówiącej, a nawet wbrew jej woli. Ten fakt właśnie decyduje o rozległej skali retoryki nienawiści. Po jednej stronie znajdować się może nawet tak osobliwa forma wypowiedzi jak monolog pijacki. Ostatnio mieliśmy znakomity przykład jej przeniesienia w sferę publiczną. Myślę o opowieściach Józefa Oleksego snutych przy biesiadnym stole u milionera Gudzowatego. Samo nagranie nie czyniło jeszcze z nich faktu, który można włączyć w obręb retoryki nienawiści, stały się one zjawiskiem z kręgu mowy publicznej, gdy podano je do ogólnej wiadomości i zadbano, by zdobyły rozgłos. A więc jeśli rozważa się zasób genologiczny tego rodzaju retoryki, po jednej stronie znajdują się monologi wygłaszane pod niewątpliwym wpływem alkoholu. Monolog uformowany w tego rodzaju warunkach może, ale nie musi różnić się od form, funkcjonujących w dyskursie publicznym danego czasu. Formą retoryki nienawiści, niewątpliwie dalekim od monologu pijackiego, bywa także kazanie. Pojawiają się bowiem formy dające się określić jako kazania lub do kazań pod względem ukształtowania i fun-

¹ Zob. S. Kowalski, M. Tulli, *Zamiast procesu. Raport o mowie nienawiści*, Warszawa, 2003.

kcji zbliżone, które doskonale mieszczą się w retoryce nienawiści. Wystarczy tu przywołać publicystykę Radia Maryja i jego dependencji, a także działalność oratorską prałata Jankowskiego, by wiedzieć, o co chodzi. Samo zjawisko symbiozy tego rodzaju mowy agresywnej z językiem religii czeka zresztą na osobną analizę.

Między monologiem pijackim a kazaniem rozciąga się ogromna sfera różnych gatunków mowy. Są wśród nich formy w tej dziedzinie naturalne, jak choćby przemówienia przywódców partyjnych na różnego typu zgromadzeniach (klasyczny przykład, to słynne przemówienie na wiecu w Stoczni Gdańskiej 1 października 2006), orędzia w Sejmie, no i wszelkiego rodzaju pyskówki radiowe, telewizyjne, gazetowe, a także wypowiedzi w czasie konferencji prasowych, choćby wtedy gdy ogłasza się bez żadnych dowodów, że zatrzymany lekarz zamordował pacjenta. Gama możliwości zaiste ogromna, albowiem każdy niemal gatunek wypowiedzi publicznej stać się może dobrym przewodnikiem nienawistnych insynuacji. I jedną z odmian mowy agresji².

Jako przykład przywołam tekst raczej nietypowy, ale dobitnie pokazujący właściwości tego rodzaju postępowania, nietypowy, bo sporządzony przez znanego prozaika. Przywołam tu ogłoszony na początku tego roku bardzo wyrazisty retorycznie artykuł Marka Nowakowskiego pod znamienym tytułem *Oskarżam*³. Autor świadomie nawiązuje do sławnego manifestu Zoli – i już to jest nadużyciem. Bo swoje słynne *j'accuse* wypowiedział wielki francuski pisarz w obronie niewinnie skazanego człowieka. W utrzymanych w najwyższym tonie emocjonalnym dywagacjach Nowakowski nie staje w niczyjej obronie, przeciwnie, oskarża tych, którzy – jego zdaniem – oskarżać nie chcą winnych i pobłażają komunistom. Chodzi więc o oskarżenie nie tylko komunistów, również tych, których pisarz uważa za ich popleczników i obrońców. A spektrum tych złoczyńców jest – jak pisarz zaznacza – szerokie: „od Adama Michnika i klonów środowiska ROAD po arcybiskupa Józefa Życińskiego i »Tygodnik Powszechny«”. I te właśnie osoby uczestniczące w życiu publicznym, od redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej” do metropolity lubelskiego, winne są wszystkiego, co złe. Nie ma dla nich – według Nowakowskiego – wytłumaczenia, ich działania mogą być jedynie potępione, to oni zatrzymali rozwój Polski i odpowiadają za ohydę, jaka charakteryzuje III Rzeczpospolitą, są protektorami PRL-owskich „kapusiów” i ich chronią przed zdemaskowaniem i ukaraniem. Nowakowski nie ogranicza się do oskarżeń, wskazuje przeciwdziałania, a głównym remedium na wszelkie zło jest ustawa lustracyjna. I nie zastanawia się nad racjami tych, których uważa za jej przeciwników, w ogóle o nie nie pyta. Można powiedzieć: Nowakowski jest świadomym rzeczy pisarzem i być może założył, że napisze pamflet, a pamflet jest niejako ze swej natury jednostronny. Nie wykluczam, że tak było w istocie, ale

² Zob. szkic *Mowa agresji* w moim tomie *Skrzydła i pięta, Nowe szkice na tematy niemitologiczne*, Kraków 2004.

³ M. Nowakowski, *Oskarżam!*, „Dziennik” z 9 stycznia 2007.

rzecz jest charakterystyczna przez to, że tekst ten ujawnia te cechy retoryki nienawiści, które występują w enuncjacjach przywódców partyjnych i rządowych, a także w produktach pewnego typu komentatorów politycznych, nikt z nich niewątpliwie zamierzeń literackich nie miał i o formie pamfletu nie myślał. W tego typu oskarżycielskiej retoryce nienawiści, jaki zaprezentował Nowakowski, na współczynnik empatii, choćby nawet w dawce minimalnej, miejsca nie ma. Tekst ten wybrałem jako przykład ze względu na jego reprezentatywność, ale też dlatego, że w przeciwieństwie do wielu innych tego typu publikacji, napisany został porządną polszczyzną. Da się to powiedzieć o niewielu tekstach nienawistniczych.

Przyszedł czas na zastanowienie się nad wyróżnikami retoryki nienawiści. Niektóre zresztą już wynikają z tego, co dotychczas w niniejszym szkicu zostało powiedziane. Wyróżniłbym sześć jej cech podstawowych, takich, które wyznaczają jej istotę i określają funkcjonowanie.

1. Jest to retoryka racji bezwzględnych. Są one zawsze po naszej stronie, bezdyskusyjnie nam przysługują. Nie ma tu miejsca na żadne dogadywanie się z oponentem, z góry są wykluczone wszelkie wysiłki dążące już nawet nie do zrozumienia jego poglądów, pomysłów, postaw, ale choćby elementarnego ich respektowania. Obowiązują tu w pełni zabsolutyzowane przeciwstawienia, świat jest czarno-biały, nie ma stadiów pośrednich. Nasze racje ogarniają wszystko, co uważamy za dobre, oni zaś są wszelkich racji pozbawieni. Owe racje mają różne uzasadnienia, narodowe, polityczne, religijne – i nie mogą być przedmiotem komentarzy czy refleksji, są jedyne i oczywiste. Ten w istocie, kto chciałby się nad nimi zastanawiać, kwestionuje podstawową zasadę tak pojmowanej retoryki i już na mocy tego faktu staje się podejrzany, a może nawet wstąpił do obozu przeciwników. Retoryka racji wyłącznych i bezwzględnych wyklucza wszelką dyskusję – nie tylko z tymi, którzy znajdują się po drugiej stronie, ale również wśród własnych zwolenników. Pod tym względem retoryka nienawiści bliska jest wszelkiej retoryce stosowanej przez reżimy totalitarne. By sięgnąć po przykład najprostszy: nie można było dyskutować z tym, co obwieścił światu sekretarz generalny i to także wtedy, gdy nie nazywał się Josif Wissarionowicz Stalin.
2. Retoryka nienawiści w istocie nie zwraca się do tych, którzy stali się jej przedmiotem. O nich mówi, ich oskarża, budzi do nich właśnie nienawiść, ale do nich się nie zwraca. Oni nie są, i być nie mogą, jej partnerami, bo tutaj wszelkie przekonywanie znajduje się poza sferą możliwości. Nie próbuje się przyciągnąć ich na swoją stronę, nie wyznacza się takich zadań czy misji. Może ich poniżać, kompromitować, potępiać – i ma po temu wszelkie dostępne środki, od insynuacji poczynając. Ale zwraca się do tych, których uważa za swoich, bądź sądzi, że są swoimi potencjalnie. Wynika z tego podstawowa właściwość retoryki nienawiści: nie posługuje się ona

w zasadzie perswazją. Jest jej niepotrzebna, skoro tego, przeciw któremu się obraca, nie chce zmienić, chce go tylko moralnie (a niekiedy także fizycznie) unicestwić, skompromitować, poniżyć, a więc pokazać: patrzcie, o jakich potworach mówimy, wyzbytych wszelkich racji i wszelkiej moralności, takich, którzy działają przeciw tobie, chcą ci narzucić swoje poglądy, pozbawić cię różnego rodzaju dóbr, przede wszystkim działają na szkodę twojej ojczyzny. Imiona ich brzmią rozmaicie, zależy to bowiem od tego, jaka ideologia znajduje się u podstaw tego rodzaju retoryki, w epoce komunizmu mogli to być imperialiści czy wrogowie klasowi, na dzisiejszej skrajnej polskiej prawicy – osobnicy obcy etnicznie, liberałowie, masoni, homoseksualiści. Sama myśl o nich ma budzić strach u zamierzonych odbiorców. Jest to zjawisko o bardzo dawnych tradycjach, a przykładem szczególnie wyrazistym jest od samych swych początków propaganda antysemicka. Nie zwraca się ona do Żydów, jest przeciw nim. Ma pokazać właściwym adresatom, że są obrzydliwi, straszni i groźni.

3. Bezwzględność racji, a także uprzedmiotowienie tych, którzy stali się obiektem ataku, powoduje, że niezbywalnym elementem retoryki nienawiści są podziały dychotomiczne. W jej obrębie ogarniają one wszystko i mają charakter uniwersalny. Jeśli rzecz ująć w kategoriach gramatyki, powiedzieć można, iż wyrażają się one nie tyle w przeciwstawieniu „my – wy”, ile „my – oni”, bo jak już wiemy, bezpośrednich zwrotów do przeciwnika nie ma, a jeśli się gdzieś pojawiają, to w dawkach śladowych i mają charakter oskarżycielski. Podziały dychotomiczne łączą się bezpośrednio z aksjologią. To, co jest po naszej stronie, stanowi wartość absolutną, to, co znalazło się po stronie drugiej, jest wszelkich wartości pozbawione, więcej, stanowi uniwersum antywartości. Podziałów dychotomicznych, jak również związanych z nimi wartościowań, nie trzeba w sposób szczególny uzasadniać, są one w obrębie tej retoryki z góry dane, traktuje się je jako oczywiste. Chodzi o ich możliwie jak najszybsze narzucenie. Podziały wśród przeciwników też się pojawiają, są jednak traktowane tak, jakby stanowiły mało znaczące zróżnicowania. Sięgnę po przykłady z artykułu jednego z niekwestionowanych mistrzów retoryki nienawiści – Jerzego Roberta Nowaka⁴. Już tytuł ujawnia przeciwstawienie podstawowe: naród – dwór (chodzi o Pałac Prezydencki, w którym 8 marca odbyło się spotkanie grupy kobiet, zaproszonych przez żonę prezydenta). Owa „niesławna uroczystość 8 marca” zgromadziła przedstawicielki tendencji postkomunistycznych oraz lewicowo-liberalnych. Określenia te pojawiają się w tekście wielokrotnie, chodzi jednak raczej o wskazanie na podejrzany i złowrogi sojusz w obrębie tego dworskiego „babińca” niż o podkreślanie różnic. W obrębie zasadniczego podziału dychotomicznego mogą one mieć znaczenie wyłącznie drugorzędne, w istocie zaś służą uwydatnieniu

⁴ J.R. Nowak, *Z narodem czy z dworem?*, „Nasz Dziennik” z 20 marca 2007.

podejrzanych sojuszy, formujących się po drugiej stronie. Zasadniczej linii podziału nic i nikt nie jest w stanie zakwestionować. Po naszej wyłącznie stronie jest prawda, to my ją reprezentujemy, choćby dlatego, że jesteśmy „prawdziwymi Polakami”, cała reszta to „wrogowie patriotycznej opcji”.

4. Podziały dychotomiczne łączą się zwykle ze spiskowym widzeniem świata. Retoryka nienawiści jest kolejnym potwierdzeniem tego faktu. Ci, którzy są po drugiej stronie zasadniczej linii granicznej, nie zachowują się biernie, organizują się przeciw nam, działają na wszelkie możliwe sposoby na naszą szkodę, chcą nam odebrać to, co nasze, tak w sferze materialnej, jak moralnej czy duchowej. Działają podstępnie – i także dlatego godni są potępienia i pogardy. Spiskiem jest wszystko, co nam nie odpowiada, spiskowcem – każdy, kto robi cokolwiek niezyskującego naszej aprobaty. Z wywodów Nowaka wynika, że spiskują także publicystki, które w Święto Kobiet znalazły się w salonie pani Kaczyńskiej, spiskują przeciw Polsce, opcji patriotycznej, Kościołowi i po prostu życiu (oczywiście odpowiednio rozumianemu). Także te panie uczestniczyły w „szytej grubymi nićmi, dobrze zaplanowanej intrydze”. W polskiej retoryce nienawiści lat ostatnich – zgodnie zresztą z tradycją – występują, by tak powiedzieć, spiskowcy dyżurni, czyli Żydzi i masoni. Nie mogli się oni nie pojawić w wywodach Nowaka, choć w zasadzie dotyczą one spraw całkiem innych. Spiskowcy z reguły są przedstawiani jako obcy (także etnicznie). A przeciwstawienie główne to: polski – antypolski lub nawet Polacy – antypolacy.
5. A jak określa się w retoryce nienawiści konkretne osoby i czasem ich grupy. Wartościowanie jest całkowicie jednoznaczne i jednorodne: wszystko, co można o nich powiedzieć, ma świadczyć przeciw nim i je kompromitować. W tym punkcie – być może – to skoncentrowanie nienawiści ujawnia się ze szczególną siłą. Oceny mają charakter bezpośredni i wyłącznie negatywny, nie podlegają zniuansowaniu, nie może w nich pojawić się cokolwiek, co choćby nieznacznie łagodziło obraz. Podstawową kategorią stają się negatywne etykiety. Mogą one mieć charakter ideologiczny czy polityczny (w przykładowym tekście Nowaka przymiotnikiem z tego kręgu o znaczeniu podstawowym, który ma z góry dyskwalifikować osobę, do której go odniesiono, jest „lewicowy”), mogą się odnosić do indywidualnej biografii, w tym przede wszystkim do przodków i pochodzenia danej osoby (słynny dziadek z Wehrmachtu; Nowak ujawnia, że ojcem jednej z najbardziej znanych dziennikarek jest pułkownik MSW), a w istocie wszelkiego innego. Pojawiają się w tym tekście takie określenia, jak: przedstawicielka „fanatycznej lewicowej tendencyjności”, „lewacka chuliganka”, „caryca telewizji”, „zajadłe dziennikarki lewicowe”, „inspiratorki”, „ferajna lewicowych dziennikarek”, „salonowiec”, „paniusie minister” itp. Tego rodzaju etykiet-wymysłów przytaczać można wiele. O tym, jak się określa grupy, mówią choćby takie formuły: „czerwone i różowe łże-elity” lub „lumpen-

elity”. Jak zwykle tam, gdzie arbitralnie narzuca się oceny, dominują w tekstach reprezentujących retorykę nienawiści przymiotniki i łatwe do rozszyfrowania peryfrazy. Ich demaskatorsko-oskarżycielski charakter nie ma prawa budzić u czytelnika, widza czy słuchacza wątpliwości. Arbitralność jest tu cechą konstytutywną, podmiot tego typu retoryki z reguły nie uzasadnia ferowanych ocen, nie musi się tłumaczyć, na jakiej podstawie je sformułował, a jej odbiorca w myśl wpisanych w nią reguł nie ma prawa pytać, dlaczego są właśnie takie, a nie inne.

6. I tu musimy ujawnić kolejną właściwość retoryki nienawiści, a mianowicie zwrócić uwagę na swoistości występującego w niej podmiotu. Otóż jak zwykle propagandzie wysoce i jednostronnie zideologizowanej nader osobliwie kształtowany jest podmiot mówiący. Wypowiada on prawdy uznawane za ostateczne i bezdyskusyjne, formułuje swoje twierdzenia w sposób skrajnie apodyktyczny, przemawia tak, jakby jego orzeczenia miały moc obowiązującą i zakwestionowaniu nie podlegały. Powstaje pytanie, jak tego rodzaju postępowanie jest motywowane, czy wynika z autorytetu, charyzmy, zasług mówiącego. Otóż jest regułą, że wszelkie odniesienia indywidualne nie wchodzą w grę, mówiący – by tak powiedzieć – nie legitymizuje siebie, może być (i niemal z zasady bywa) w pełni zdepersonalizowany. Na ogół bowiem nie on jest ważny, może być mało komu znanym dziennikarzem czy nawet debiutującym młokosem (jak ów nikomu nieznanemu osobnik, który w I Programie telewizji nazwał Miłosza „kieszonkowym wieszczem »Gazety Wyborczej«”). Legitymizacja znajduje się bowiem nie w mówiącym, ale w ideologii, którą reprezentuje, w słuszności tego, co mówi itp. Tutaj analogie między depersonalizacją w propagandzie komunistycznej (zapewne zresztą wszelkiej propagandzie totalitarnej) a obecną retoryką nienawiści narzucają się ze szczególną siłą.

Retoryka nienawiści gra ogromną rolę w obecnym życiu społecznym i pełni w nim rozmaite funkcje. To, że jest narzędziem w walce politycznej, stanowi oczywistość, warto się jednak zastanowić nad tym, jakim jest jej elementem. Funkcjonuje ona w ten sposób, że wyklucza dogadywanie się, dialog, wypracowywanie konsensusu i kompromisu. Te czynniki w ogóle nie wchodzą w grę. Jest domeną mocnych słów i bezwzględnych ocen, a te wykluczają negocjacje. Podam przykład pierwszy z brzegu; oto fragment wypowiedzi radiowej premiera: „polskie państwo było do tej pory jakimś gigantycznym skandalem”⁵. A było takie, bo władzę sprawował kto inny...

Na koniec powrócę do wątku podjętego na początku tych uwag. Zajmując się przez lata nowomową, wielokrotnie zastanawiałem się nad rolą, jaką wyznaczono w jej obrębie wrogowi. Obecnie mamy recydywę, wróg powrócił, aczkolwiek jest – by nawiązać do sławetnej formuły Gomułki z marca 1968 – innej maści, stał się ponownie figurą koniecz-

⁵ Cytuję za „Gazetą Wyborczą” nr 80 (5388) z 4 kwietnia 2007.

ną, występującą tak w pewnego typu publicystyce, jak w enuncjacjach organizacji i osób trzymających władzę. To tutaj mieści się sam rdzeń retoryki nienawiści. I z tym wiąże się jej fatalna rola społeczna, czyli wykluczanie jakiegokolwiek porozumienia. I na jeszcze jedną sprawę chciałbym z naciskiem zwrócić uwagę: retoryka nienawiści jest przejawem obniżenia poziomu dyskursu publicznego w dzisiejszej Polsce.

Rhetoric of hatred

Rhetoric of hatred is a phenomenon that has been featuring public discourse in Poland for the past years. It addresses arbitrarily and widely understood enemy, employs all possible means of accusation and unmasking, along with dichotomic divisions applied. The scope of its forms is highly diversified.

Key words: rhetoric genres, dichotomic divisions, enemy, aggression